TYGODNIK KATOLICKI.

1864. Grodzisk, 23. Września. № 38.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

ROZBIÓR BROSZURY

Dra. VOLKMUTHA:

Die Einzigkeit der Preussischen Königswürde.

III.

Krytyka teoryi historyozoficznych i religijnofilozoficznych Dr. Volkmutha.

Na jaknajbłędniejszém przypuszczeniu osnuł Dr. Volkmuth cały swój plan rozwoju spółecznych stósunków, jaki zakreślił w swéj brorzusze dziejom w przyszłości: a to błędne przypuszczenie jest, że nowożytna zasada narodowości stanęła dziś w niezgodzie z religią, i z Kościołem. Nic nadto mylniejszego! Na poparcie swego twierdzenia przytacza utwórca broszury to, że Kościołowi dziś we Włoszech zagraża *zasada narodowości* po. zbawieniem go doczesnéj władzy. Ztąd daléj wywodzi obowiązek dla Kościoła, aby zawarł pakt z narodowości zasadą, aby zawarł sojusz z narodami, aby zlał się z nimi, zstąpiwszy z swego dotychczasowego stanowiska ponad narodami, aby się stał narodowym, wprzódy jeszcze pojednawszy się z protestantyzmem, który to Kościół (!) z istoty swéj rzekomo odpowiada więcéj i filozoficznemu kierunkowi myśli w dzisiejszych czasach i narodowemu życiu, rozwijającemu się mężnie coraz potężniéj.

A. Naprzeciw twierdzeniu *Dr. Volkmutha, że zasada narodowości we Włoszech jest we walce z Kościołem*, stawiam inne i popieram dowodami szczero-rozumowemi jako i historycznemi: *że zasada narodowości bynajmniéj nie stanęła w poprzek wolności Kościoła*, zawarowanéj przez doczesną władzę jego naczelnika, jego głowy, Ojca św.; lecz że to zasada wolności spółecznéj, obywatelskiéj i to fałszywie, błędnie zrozumianéj wolności targnęła się na koronę papieską; że więc też bynajmniéj nie można żądać od Kościoła i papieża, aby z obecnemi ruchami włoskiéj bezbożnéj rewolucyi wchodził w układy, i aby z duchem antychrystusowym, który je wywołał, łączył się sojuszem wiecznym. — Bo jakaż łączność Chrystusa z Belialem? Stawiam twierdzenie i udowadniam je: *że Kościół nigdy nie był, nie jest i nie może wcale być nieprzyjacielem jakiéjbądź wolności, a więc i wolności narodów,* — (boć tego, boć wolności żąda dla narodów zasada narodowości); że nie może wcale być nieprzyjaznym wolności, bo od niego wyszła wszelka wolność w chrześcijańskim świecie, rodzinna, społeczna, obywatelska, i wolność narodowa; że więc krzywdzi najokropniéj Kościół i zgorszenie niedarowane daje wielu poczciwym duszom a słabym, kto rzuca nań tę potwarz, że on wrogiem tego, co tylu jako świętość ukochało duszą całą, że wrogiem jest wolności narodów.

Dr. Volkmuth widząc, jak Kościół, jak papież, obstając przy prawie swém do państwa kościelnego, tém samém krzyżuje wszelkie zamysły dzisiaj u steru spraw stojących *Italianissimi*, którym się marzy dawna wielkość pogańskiéj Romy, i dla tego Ojca chrześcijaństwa wyprzećby chcieli z téj jego stolicy; widząc, że Kościół stawia zaporę dążeniu do jedności Włoch, popieranemu przez partyą Mazzinistów jawnych i skrytych pod egidą Wiktora Emmanuela: wnioskuje zbyt pospiesznie, że Kościół stanął w przeciwieństwie do zasady narodowości; ale że ustąpić będzie musiał słusznym jéj roszczeniom, jéj żądaniom niczém nieodpartym. Zbyt pospiesznie; bo tę błędną, zresztą bardzo rozpowszechnioną opinią, iż ruchy obecne we Włoszech wywołała zasada narodowości, przyjął za pewnik, za nieobaloną niczém prawdę historyczną, nie zgłębiwszy wpierw wcale téj zasadniczéj kwestyi: co leży w obrębie zasady narodowości, co jest jéj istotą, co jest i co może być słusznem jéj żądaniem, do jakiego uznania może rościć sobie prawo, a w czém jéj przyrodzonego prawa naruszenie, w czém jéj pognębienie uważać i upatrywać można.

(*Co obejmuje zasada narodowości?*) Zasada ta czy prędzéj, czy późniéj musi być przeprowadzana w życiu społeczném, a waruje każdemu narodowi najprzód istnienie i byt jego; daléj, jego osobistość, zachowanie mu jego istoty, jego właściwości istotnych; i nareszcie, jeżeli już nie zupełną niepodległość, udzielność całkowitą, to przynajmniéj, swobodę rozwoju w duchu narodowym, a więc pewien samorząd, autonomią.

Nie wolno którykolwiek naród wytępiać, bądź mieczem, bądź wygnaniem, deportowaniem, wysyłkami, rozmyślném i umyślném wypieraniem go z jego siedzib, żeby w miejscu jego inny żywioł osiedlać: a ktoby się o to pokusił, targnąłby się na dzieło rąk boskich, powstawałby przeciw Bogu Stwórcy i Opatrzności Boga, który naród każdy stworzył z miłości nieskończonéj i miłościwie go utrzymuje w celach swych przedwiecznych.

I bezbożnymi szaleńcami byliby ci u steru państwa, którzyby poddanych jednéj narodowości chcieli zgnębić, lub inną ludnością zastąpić; którzyby opierających się temu wynarodowieniu uważali za występników; którzyby to samo za zbrodnią uważali, że chcą pozostać tém, czém ich Bóg stworzył; bo wtedy u nich Bóg, który takiego narodu synów, jak stwarzał tak stwarza, największym musiałby być zbrodniarzem.

Nie wolno którykolwiek naród pozbawiać jego osobistości, tego, co stanowi jego odrębność, jego, że się tak wyrażę, charakteru; tego, czém się wyróżnia zpośród rodziny narodów; nie wolno wydzierać mu tego, co jego narodowość stanowi, języka, mowy ojczystéj, zwyczajów i obyczajów i uwłóczyć mu praw jego przyrodzonych i historycznych, praw z głębiny ducha jego i przez ciąg dziejowego żywota wyrosłych; nie wolno mu tego wszystkiego wzbraniać, nie godzi się już, niejako tolerować go tylko w jego odrębności, miasto szczerze uszanować jego samodzielne stanowisko; nie wolno którykolwiek naród przerabiać na inny: to wszystko zakrawałoby na

zachętkę poprawienia Boga w dziele jego, to wszystko byłoby targaniem harmonii świata, postanowionéj przed wieki od Boga, w któréj każdy naród, jako każdy ton w muzyce osobny jest potrzebą, bo P. Bóg na próżno go nie stworzył, nie na próżno policzył pomiędzy tony swéj muzyki sfer; który jest prawie nieodzownie potrzebny, ażeby rozdźwięk przykry nie powstał w téj harmonii świata, „co na kadzidło Panu wieje."

Nie wolno którykolwiek naród pozbawić udzielności, ni epodległości, chyba że się jéj sam dobrowolnie zrzeka, i sojuszem wieczystym się łączy z innym w jedno państwo; bo Bóg jak człowieka każdego z osobna, tak i społeczności ludzkie odrębne, jednego pochodzenia, rodu, które zowią się narodami, a stanowią niejako osoby moralne, stworzył do wolności: żadnego nie przeznaczył na pana, tyrana drugich, żadnego na niewolnika, żadnego na kata, żadnego na ofiarę. W jednym tylko razie ujarzmienie narodu, a raczéj pozbawienie go niepodległości może być usprawiedliwione, w którym też pozbawienie wolności pojedyńczego człowieka jest wedle prawa i słuszności dozwolone: gdy wolność okazała się u niego mieczem w ręku szalonego, gdy jest rozbójnikiem u siebie, lub naprzeciw ościennym narodom. Ale i wtedy nie wolno go wygubiać, nie wolno go przerabiać na inny, nie wolno mu nawet odbierać swobody rozwoju narodowości własnéj, rozwoju szlachetnych stron w charakterze narodowym, ale owszem starać się trzeba go uszlachetnić, uzacnić, wolności godnym uczynić, do wolności wychować. Ktoby miał przemocą lub zdradą naród jaki ugiąć w jarzmo, aby krew jego ssać jak upiór, żeby z krwawéj jego pracy korzyści bogate odnosić, żeby zeń mieć bydlę pracowite: tenby bezbożnie upodlił brata swego, a w nim obraz boski, tenby pokusił się o zniweczenie odwiecznéj ekonomii bożéj, wedle któréj Bóg przez wolność wszystko rozumne stworzenie do siebie prowadzi.

Nie wolno nigdy odbierać sposobności rozwijania własnéj narodowości, swobody w zwyczajach narodowych, swobody w używaniu języka ojczystego wszędzie; nie powinno się odmawiać instytucyi narodowych, mianowicie naukowych, w którychby młodzież wedle zasad rozsądnéj pedagogiki kształciła się na podstawie ojczystego języka.

Jestto święte prawo, przysługujące każdemu narodowi: wolność życia, wolność narodowéj osobistości, pozostania w charakterze swym narodowym i wolności, swoboda w rozwoju narodowego życia. Dotąd ono nieuznane powszechnie; ale przyjdzie zapewne czas, że wszyscy uznają, iż mord popełniony na całym narodzie, iż nałożenie jarzma niewoli na cały naród, cięższą jest zbrodnią, aniżeli zabójstwo pojedyńczego człowieka, lub pozbawienie go wolności; przyjdzie czas, że, co dziś uchodzi za głęboką politykę, znęcać się nad narodem żywo w grób wepchniętym, lub powolnie dobijanym, systematycznie wygubionym, że to będzie kiedyś jako antychrystowy rozum stanu napiętnowane.

(Czy zasada narodowości pogwałcona przez papieża?) Któreż z praw, przysługujących narodowościom, były pogwałcone w państwie kościelném? Któreż z nich miałby Kościół powód pognębiać? Czyż papież to nie włoski książe, lecz obcy najezdzca, który nie dozwolił się rozwijać narodowości włoskiéj? albo czy Włochów chciał niemczyć, przerobić na inny naród? czy go chciał tępić, czy wysyłał na Sybir jaki, czy zaprzedawał, jak tam ongi inne książęta, poddany sobie lud na żołdaków obcym monarchom? W czémże pogwałcił zasadę narodowości papież jako monarcha? i jakiż gwałt przeciw swobodzie narodowości można policzyć na karb Kościoła? A jeżeli nic nie można zarzucić papieżowi, nic Kościołowi, zkądże religia ma być w konflikcie z narodowości zasadą? zkąd programem naszych czasów ma być pogodzenie *słusznych żądań narodowości* z nieprzedawnionemi *prawami religii?*

(Dwojaki charakter walki we Włoszech.) We Włoszech dziś na chwilę przycichły bój miał i ma dwojaki charakter. Walka tam toczyła się przeciw obcemu monarsze, cudzoziemcowi, który trzymał Medyolańskie i dotąd trzyma Wenecyą, onę niegdyś świetną rzeczpospolitę, przemataczoną najniegodziwiéj przez Napoleona I.; walka otwarta, jawna, w blasku słońca jasna, promienna chwałą oręża, w któréj że rękę pomocną podał narodowi włoskiemu szczyci się Napoleon III. chlubiąc się tém, że on jedynie za idee walczy: ale druga walka na zabój wre dotąd w ciemności ukryta, sama ciemna, ciemności piętnem naznaczona, piętnem obłudy, zdrady, przekupstwa, annexyi czyli po prostu kradzieży, apostazyi, jawnego prześladowania Kościoła, ateizmu; walka przeciw swoim władzcom, nie najezdzom, przeciw władzy nie tylko prawowitéj, ale i prawéj i zacnéj, przeciw wszelkiéj władzy świeckiéj i duchownéj, przeciw tronom i ołtarzom; walka, w któréj swego uczestnictwa wstydzą się i wypierają lordy szlachetne, co to niedawno niegościnnie wyprosiły z Albionu wielkiego gościa, Garybaldego, że ich kompromitował publiczném podziękowaniem za pomoc mu skrycie poddawaną. [1])

W walce przeciw Austryi rozgrywała się sprawa wolności narodu, sprawa zasady narodowości; nie tak w walce przeciw innym włoskim książętom, nie tak mianowicie przeciw papieżowi.

(Nie naród, lecz partya walczy w Rzymie, nie o wolność, lecz o wielkość militarną narodu i o wolność społeczną i to fałszywą.) Z tego, że cały, jak twierdzą, naród włoski, pragnie zjednoczenia w *une grande nation*, jakim są Francuzi już ze średnich wieków, i że dla tego usunąć chcą papieża jako jedyną jeszcze zaporę stawioną ich zjednoczeniu, bynajmniéj nie wypada, iżby walka przeciw papieżowi była toczona w imię zasady narodowości, wolności narodu.

(Przeciw pepieżowi partya nie naród.) Proszę przedewszystkiem udowodnić, że cały naród, że to nie partya tylko, która pragnie katilińskich zawieruch, zamieszek, powrotu społecznych stósunków, aby na stósach trupów i ruin podnieść się z swéj nicości do znaczenia, z podłości zbłoconéj do wyższéj podłości złoconéj; że to nie partya tylko, która pragnie i jawnie wypowiada swe duszne życzenie zniweczenia wszelkiéj powagi na ziemi, obalenia tronów i ołtarzy, aby nie miéć hamulca złotéj swawoli swéj, onéj wolności, aby w świątyni „Rozumu" bezecne nabożeństwo wyprawiać wszelakich chuci bez obawy kary doczesnéj i wiecznéj. Proszę się rozpatrzeć: czy to naród, może uciemiężony srodze od Ojca wszystkich wiernych domaga się swobody; czy to naród przeciw Ojcu świętemu wojnę podnosi przeto, że ten wcale nie po ojcowsku od dawien przeciw ludowi swemu wojnę miał prowadzić, gnębić go, uciskać; czy to raczéj nie są jedynie stronnictwa, które, wywiesiwszy na chorągwiach swoich święte godła wolności, niepodległości, do nieświętéj walki przeciw namiestnikowi Chrystusowemu wciągnęły jednę część ludności, już dawno obrabianéj przez tajemne sprzysiężone prze-

[1]) Jedno z pism angielskich wyraziło się ztąd w ten oryginalny sposób: „Garibaldi (hasłem) może ma odwagę lwa, ale głowę z pewnością osła."

ciw Kościołowi towarzystwa, wenty karbonarskie, loże masońskie, gdy inne masy ludu, jak to zwykle i wszędzie bywa i w czasie takich ogromnych wypadków było, bierne, niedowierzające, ulegające naciskowi okoliczności, trwożliwe w obec siły z usposobienia przyrodzonego, ale jednak dotąd, choć odurzone chałasem liberalnych okrzyków, niewciągnięte w dzieło rewolucyi antipapiezkiéj, owszem Ojcu św. nieraz mimo gróźb sprzysiężonych wrogów papieztwa świetne składają owacye, jako monarsze swemu, dając liczne dowody szczerego przywiązania do Stolicy Apostolskiéj.

Czy to lud rzymski spiskuje cały, czy karbonarze, Mazziniści, Garybaldziści? Czy to lud rzymski powstaje przeciw doczesnéj władzy papieża, oburzony może na to, że najniższe dotąd w Europie płacił podatki, że był wolny od poboru wojskowego, że miał mnóstwo tanich i to za darmo odwiedzanych szkół i instytutów naukowych, że miał dobroczynne zakłady ku opatrywaniu wszelkiéj nędzy, bez najmniejszego przymusu atoli dla ubogich, bez domów przytułku po angielsku urządzonych, w których marnieją nędznie ubodzy, że każdy z ludu może się pracą i zasługą wynieść na najwyższe stanowisko w państwie i Kościele? Czy to ten lud tak tęskni za centralizacyą piemoncką, w któréj Rzym spadłby do rzędu prowincyonalnych miast bez znaczenia w świecie, ten Rzym, miasto iście wieczne jako stolica świata katolickiego? Czyż nie raczéj stugłowa hydra partyi rewolucyjnych podnosi się przeciw papieztwu, partyi, które wedle słów Apostoła wolność chcą mieć osłoną złości?

Albo czy może Garibaldi i jego poplecznicy i nauczyciel jego, któremu się w Anglii wyznał obowiązanym do wdzięczności, Mazzini są głosem oniemionego uciskiem długoletnim ludu, głosem narodu, wołającym w imieniu milionów o prawa im należne? Czy ten sławiony partyzant, który się przyznał prostodusznie w Anglii publicznie, że szlachetnych lordów ministrów największa zasługa w tém wszystkiém, co on sprawił, że wsadzili go na tego bojowego rumaka, co wedle Filipa Macedończyka najwyższe mury przelezie, byleby objuczony złotem, że torowali mu do zwycięztw drogę zdradą, przekupstwem, czy ten sławiony partyzant jest istotnie bohaterskim reprezentantem uciśnionéj narodowości włoskiéj, a daléj i innych jęczących w niewoli narodów? Czyżby więc naród włoski tak nisko miał upaść, żeby aż takiego wyobraziciela dla siebie miał obrać? lub, choćby się narzucił, przyjąć i zatrzymać na długo? Wszakżeż to ten sam bohater, który, porwawszy się zuchwale do walki przeciw Kościołowi bożemu na opoce zbudowanemu, o tę skałę Piotrową się uraził nogą (pod Aspromonte, ostrą górą, opoką), że dotąd z tego boju z Bogiem, jak ongi Jakób Izrael chromieje, tylko że z potykania się nie tak szlachetnego, jak Izraelowe; wszakżeż to ten sam bohater, zawsze ten sam? który papieża nazwał rakiem toczącym szlachetnéj Italii ciało, kłamstwem wcieloném, a akademikom w Pawii kazał wyrywać kamienie z bruku i kamienować *czarne suknie* za krzywdy i cierpienia dwudziestu minionych pokoleń, a każdego księdza wskazuje jako najstraszniejszego nieprzyjaciela, węża zdradnego, co się przymila, gdy chce ukąsić, wroga strasznego, bo kłamiąc, mającego wpływ pomiędzy ludem, strasznego, bo ukrywającego się świętokradzko pod płaszcz religii; który papieżowi rzuca obelgę w oczy; przy oddawaniu chorągwi legionowi węgierskiemu, mówiąc: że papież, król, który żąda, by potężni tego świata okuli Włochów w kajdany, *wypiera się Chrystusa* i kłamie swojéj religii, że *złym duchem* dla Włoch jest papież, król; ten sam który polskiemu narodowi urąga, bluźniąc przeciw jego męczeństwu, wołając doń (23. Grudnia 1863.) „przestańcie dawać walce swéj bohaterskiéj charakter religijny, który oddala od was współczucie i wywołuje przeciw wam krwawą reakcyą; ten sam który w Anglii publicznie wyraża swe serdeczne ubolewanie nad tém, „że francuski naród tak poniżył się, gdy opuścił świątynię „rozumu" i ugiął kark na nowo w niegodne jarzmo chrześcijaństwa i wroga wolności ludów, papieża."

Gdyby Garibaldi, rwiący się do walki przeciw chrześcijańskiemu Rzymowi w imię pogańskiéj Romy, był rzeczywiście reprezentantem narodu włoskiego, to ten cały naród szalałby za wyuzdaną swawolą i godzienby być nawet pokarany niewolą jako rozbójnik u siebie, zagrażając pognębieniem najświętszéj ustanowie bożéj, Kościołowi, w ogóle religii, téj zasadzie życia społecznego, a w następstwie niebezpieczny i innym narodom. Niegodnym wcale wolności okazałby się naród włoski, gdyby wszystek Garibaldego tchnął otwartą, bluźnierczą niewiarą i gdyby podzielał do ostateczności posunięte wrogie Kościołowi bożemu zamysły, bo byłby wyzuty ze wszelkich podstaw moralnych zasad porządku, honoru, religii, moralności, bez których żaden organizm państwa ostać się nie może.

(*Nie zasada wolności narodowéj, lecz społecznéj przeciw papieztwu.*) Choćby atoli nie jedynie partya przewrotu, lecz cały naród pragnął zjednoczonych pod Piemontczykiem Włoch, i gdyby dla tego, nie chciał mieć papieża więcéj królem, to jeszczeby bynajmniéj ztąd nie wypadało, że to ich życzenie pochodzi u nich z rozbudzającego się poczucia o prawowitości zasady narodowéj. (*Dążenie do jedności nie wchodzi w zakres wolności narodowéj.*) Gdyby naród włoski, a który słuszniéj zwaćby można rodem, lub szczepem włoskim, gdyby był dawniéj już, jak inne od wieków, stanowił jednę całość, a potém został rozszarpany przez chciwych sąsiadów, przez najezdzców, przez uzurpatorów, wtedy zaiste miałby on prawo za sobą, występować w imię zasady narodowości w nim pogwałconéj i żądać dla siebie *niepodzielnéj* udzielności, niepodległości, wtedy okrzyk „*unita Italia*" byłby okrzykiem prawdziwie i iście narodowym. Ale od kiedyż to Włochy są jedne, albo kiedy przestały być niejedne? Jedność dziś zaprowadzona, żal się Boże, jakiemi środkami; ale czyż ona gdzieindziéj istnieje, jak na papierze? Wszakżeż to już najgorliwsi zwolennicy jedności przyznają dziś niechęć i opór, reakcyą ludów włoskich przeciw Piemontczykom, zaprowadzającym centralizacyą biórokratyczną, pozbawiającym dawne królestwa, nawet cienia antonomii (*Dziennik Poznański* nr. 203, 1864.). A niejedność Włoch od zamierzchłéj starożytności się datuje: Rzym wonczas nie był stolicą jednego rzymskiego narodu, lecz sam całém państwem, którego prowincyą była reszta Italii podbitéj, zgnębionéj w wieloletnich bojach, po wieloletnich powstaniach ujarzmionych chytrze sprzymierzeńców; niejaka łączność różnolitych ludów Italii wyrodziła się dopiero przez przypuszczenie całéj Italii do przywilejów obywatelstwa rzymskiego.

Niejedność Włoch przez całe wieki średnie i nowsze aż do dzisiaj przetrwała, bo oparta ona nie na przypadkowych okolicznościach, lecz na głęboko spoczywających w saméj istocie ludów włoskich, ich pochodzeniu wcale odrębném.

Tak do dzisiaj w charakterze pojedyńczych ludów odzywa się dawne pochodzenie z innéj krwi, z innego rodu: Sabaudczyk zdradza celtycki rodowód już swém narzeczem, co mniéj widocznie u Ligurów i Genueńczyków; Lombardowie bez wątpienia najwięcéj krwi germańskiéj mają w swych żyłach; z wyniosłych postaci i płowych włosów Piemontczyków wnioskowaćby można, że germański z celtyckim żywioł u nich pomięszany; w Toskanach, zdaje się, domięszała się krew germańska do zromańszczonéj etruskiéj; w Apulach, Kalabrach i Sycylijczykach uwydatniają się ślady greckiego, arabskiego, mauryjskiego pochodzenia w śniadych twarzach, więcéj prawie jeszcze w obyczajach i charakterze; właściwy Sardyńczyk zdradza i mową i obyczajem pokrewieństwo z iberyjskimi mieszkańcami katalońskich wybrzeży, których narzeczem dotąd w obwodzie Alghero mówią.

Choć wyrobił się z czasem z ludowéj dawnéj mowy Italskiéj, (nie tyle ze zepsutéj barbarzyńców mową łaciny) włoski język, to i w tym ukształciło się więcéj narzeczy, które nawet do rzędu piśmiennych języków się wyniosły, jak sycylijskie, neapolitańskie, rzymskie, toskańskie, genueńskie, medyolańskie, weneckie narzecze, z których i bogatą każde posiada literaturę: z czego takoż znać i widać, jak naród włoski mało czuł się jednym narodem, jak owszem zazdrosny był każdy ludek o swą indywidualność, odrębność narodową. W rozmaitym kierunku politycznym rozwinęły się pojedyńcze włoskie ludy, stanowiły odrębne państwa przez wieki całe, wyrobiły sobie osobne prawa, zwyczaje, żyły życiem dziejowém, społeczném, odmienném od innych, tak, że dziś zbicie w jednę całość bez różnolitości, w jedność bezbarwną tych do życia udzielnego państwowego na zwyczajonych ludów nikogo nie będzie mogło zadowolić nigdy przenigdy. Nie jedność mechaniczna, lecz zjednoczenie na podstawie moralnéj, na podstawie wzajemnéj pomocy, lecz federacya może błogosławieństwem być dla rozdartéj dziś wnętrznemi rozterki Italii. Jedno państwo narodowe daje się utworzyć z łatwością jedynie z ludów, które jeszcze nie żyły odrębném narodowém życiem, nie stanowiły same państwa, które żyły życiem rodowém jedynie, które, że się tak wyrażę, rodziły się, ale jeszcze nie narodziły do samodzielnego życia państwowego. Tak n. p. łatwo było naszemu Bolesławowi Chrobremu utworzyć Polskę wielką, potężną, narodową z ludów i ludków rodu słowiańskiego; ale trudno, ba niepodobno będzie Moskwicinowi panslawizmu ideę przeprowadzić, urzeczywistnić pomysł panslawistyczno-moskiewskiego państwa, bo narody słowiańskie już żyły życiem odrębném, już wyrobiły osobne w swych dziejach idee żywotne, tradycye odmienne, ba wręcz przeciwne moskiewskim, carskim. *(Idea zcentralizowanego, militarnego państwa dziś przeciw Kościołowi.)* Idea jednych Włoch, a przezto potężnych, zdolnych stawić czoło obcym najezdzcom, czyż podbiła sobie może dziś tak umysły wszystkich ludów, że zrzeką się swych narodowych tradycyi i zleją się w jednę massę? Aleć już zgodne pomiędzy sobą, zjednoczone, skonfederowane Włochy są dość potężne, by samoistość swą zawarować przeciw jakiemubądź zaborcy. Więc w pomyśle jednych Włoch, zbitych w jednę zcentralizowaną całość, kryje się inna na dnie idea, idea wielkości dawnéj pogańskiéj Romy.

Jestto ta sama myśl, która pokutowała w głowach Rienzich, która doradziła Rzymianom powołać obcych do Rzymu, niemieckich Ottonów, by przez nich po dawnemu cesarzować światu. Jestto ta sama myśl: bo przecz tak dzisiejsi *Italianissimi* spiknęli się koniecznie na zgubę Rzymu chrześcijańskiego? czemuż papieżowi nie chcą nawet pozostawić „Watykanu z ogródkiem?" czemuż zarówno pierwszy minister turyński tak samo jak Garibaldi głośno wypowiada, że Rzym mieć koniecznie muszą, że bez Rzymu jedność włoskiego półwyspu niepodobna, że w Rzymie jedynie może być stolica nowego królestwa bez ujmy dla innych dawniejszych stolic? Czyż tu wyraźnie nie spoczywa na dnie ta myśl, że Rzym jaśniejący poświatą chwały, jak świat szerokiéj sławy, że Roma, która niegdyś zabsorbowała różnolite italskie ludy, może jedynie skonsolidować i teraz przez anneksyą piemoncką zbite w jednę massę państwa włoskie, że zrzeką się pojedyńcze te ludy swéj odrębności, jedynie pociągnięte urokiem, czarem marzonéj dla siebie wielkości onéj dawnéj pogańskiéj światowładnéj Romy?

Cóż pchnęło i republikanów włoskich i monarchistów na te bezbożne tory prześladowania Kościoła bożego, jeżeli nie idea pogańskiéj republiki lub pogańskiego cesarstwa rzymskiego? Jakżeż bo inaczéj wytłómaczyć sobie to prześladowanie Kościoła przez nowe rządy włoskie, i to z góry tolerowane, ba usilnie popierane podkopywanie rozmyślne religijności i moralności w narodzie? szerzenie bezbożności i moralnego rozkiełznania? Jakżeż inaczéj rozumieć tendencye rządu tego, który znosi konkordaty, wypędza i więzi biskupów; który przeszkadza obsadzać opróżnione stolice biskupie; który zamyka klasztory, grabi własności zakonne, poddaje duchowieństwo pod dozór policyi, wypełnianie duchownych obowiązków, jak uczenie religii, katechizmu zależném czyni od burmistrzów miast, od wójtów gmin; który bierze w opiekę apostatów i księży suspendowanych? Jak tłómaczyć sobie inaczéj intencye rządu, który, jak się na to skarżył arcybiskup Florencki w podaniu do prezesa ministrów Ricasolego, który pozwala nazywać religią zababonem, wyszydzać sakramenta św., lżyć księży, miotać obelgi na Ojca św., a nie pozwala się katolikom bronić? który przeciwnikom katolickiego Kościoła dozwala otwierać szkoły nauk heretyckich, i do nich młodzież zapłatą przynęcać, a tak przedajność szerzyć aż do sprawy religii i wiary, a sumieniem frymarczyć? który drukować pozwala i dzienniki i broszury i kalendarze bezbożne i powieści i opowiadania bezwstydne z wszetecznemi obrazkami, za bezcen rozrzucać, a który w tym samym czasie zakazuje drukowania w kilku już przedtém wydaniach rozszerzanego katechizmu? Jakżeż pojmować myśl rewolucyonistów inaczéj, jak ich głowacze ją wyrażają bez ogródki, w całéj odrażającéj nagości, ale przynajmniéj szczerze i otwarcie, że im idzie o zgnębienie Kościoła, o zniweczenie religii Chrystusowéj, którą ogłaszają za zababon, co *z postępem oświaty* ustąpi ze świata, że chcą zerwać z tradycyą historyczną chrześcijańską, wywrócić wiekowe instytucye katolickie, wyrwać z serc katolickich wiarę i miłość do Kościoła dla Ojca św.?

Aliści teraz, czyż ta idea wielkości pogańskiéj Romy wynikła z łona ludu rzymskiego, czyż jest żywotną tradycyą dziejowego żywota ludów włoskich? czyż wynikła z poczucia się narodowego? czyż jest dla ludu choćby zrozumiała?

Zaprawdę, nikt zapewne nie zaprzeczy, że żadnéj łączni nie ma dla ludów włoskich pomiędzy tą z rumowisk pogańskiéj Romy odgrzebaną ideą Italii jednéj, zcentralizowanéj z Rzymem jako stolicą nie już całego świata katolickiego, lecz zbitego w jednę kupę niesworną narodu, rodu włoskiego, a pomiędzy ich spó-

łecznemi stósunkami, od niedawna gwałtownie zmienionemi, które się wyrobiły przez 14 wieków dziejowego żywota w rozbiciu, w niejedności spędzonego. Ta myśl jednéj Italii tak oderwana dla ludu, bo nie wyrosła z dziejowego życia, potrzeb, jest ideą li książkową, jest ideą wydobytą z pod pyłu pergaminów i z pod prochów i popiołów rumowisk, ruin pogańskiéj przeszłości Rzymu. Żywa wyobraźnia mieszkańca południa przyodziała wymarzony fantom we wszystkie niebiańskie blaski, a serce szlachetne, bijące miłością dla Ojczyzny, niestety bałwochwalczą, ukochało wszelkiemi siłami swemi to, co się zdawało ideałem czystym i mogącym się urzeczywiścić, a co było i jest li senném złudzeniem. Duch pogański, który raz już w postaci klasycyzmu zatruł chrześcijańskie umysły jadem romanizmu, znowu, zdaje się, mściwie się podnosi przeciw Chrystusowemu Kościołowi, jako straszna mara biórokratyczno-militarnego „wszechmocnego państwa.“ A niestety nawet w pośród narodów, które one przecież absorbuje, ubezwładnia i pognębia, tylu i tak gorących zwolenników dlań się znalazło! I zapaleńcy w tę przepaść, która w duchowém znaczeniu się roztworzyła taką, jaką ongi w Rzymie pono się otworzyła i nie miała się zamknąć, ażeby, co najdroższego miał Rzym, w jéj czeluście było wrzucone, w tę przepaść moralną wrzucili już religią swoję i sumienie, a teraz chcieliby i wiarę i moralność ludu dać na pastwę i cały Kościół nareszcie pchnąć na bezdnie idei swojéj. Ale Kościół na opoce Piotrowéj zbudowany: przepaście ludzkich zamysłów, ani piekielnych zamachów nie zdołają go pochłonąć.

A że ta idea jednych Włoch tak straszliwie ogromnych żąda ofiar z tego co każdemu najświętsze, dla tego nie może ona, pominąwszy już to, że jest mu obca, przestać być wstrętną dla chrześcijańskiego ludu rzymskiego i ludów włoskich, gdyż chce nagiąć chrześcijańskiego ich ducha w strupie szałe formy pogańskie. I ztąd możnaby prawie właśnie tu we Włoszech rokować w ogóle upadek dla systemu biórokratyczno-militarnych państw, które rozwielmożyły się wielce w świecie, a teraz wyzwały do boju Kościół w tegoż własnéj dziedzinie, przybrane tu w pozory narodowe, jak gdzieindziéj w gałganki pozornéj wolności społecznéj i dobrobytu, dobrzemienia, lub w szmaty prozelityzmu schizmatyckiego i rodowéj, szczepowéj wielkości. Wszelka idea złowroga ludzkości, aby zawładnąć światem całkowicie, musi się zmierzyć z Kościołem Chrystusowym. A że z tym walka trudna, wie każdy z nieprzyjaciół jego, gdyż już tylu ich w proch upadło, gdyż już po tylu zaledwie wspomnienie w zżółkłych kartach historyi pozostało, a on zawsze silny, potężny, jak w chwili narodzenia swego; i dla tegoto militarne państwo italskie z dewizą nową, ubóstwienia dla brutalnego gwałtu, uznania faustrechtu, *du fait accompli* za prawo, związało się z rewolucyą anarchiczną, swym politycznym antipodem, i uzbroiło się w przeklętą niewiarą, i w świętą, ale tak tu haniebnie nadużytą, ideę narodowości, aby wszystkich i zacnych i bezecnych skupić do walki na zabój przeciw Stolicy Apostolskiéj.

Z wściekłym okrzykiem Woltera „*écrasez l'infame,*“ i z cichym tegoż, obłudnym szeptem „całujmy mu nogi, a wiążmy ręce,“ rzucano się na Namiestnika Chrystusowego. Ale miejmy ufność w Bogu, że w téj śmiertelnéj walce z Bogiem upadną wrogi jego, i jak ongi Julian Apostata, zawołają, „*Galilaee vicisti.*“ „Albowiem Pan z wysokości, który żelazną rózgą rządzi narody i jako gliniané naczynia je kruszy w gniewie swoim, przerazi nieprzyjacioły swe, gdy przemówi do nich w zapalczywości swojéj: czemuż szemrzą narody i przecz myślą próżne rzeczy, że zebrali się króle i książęta przeciw Panu i Pomazańcowi jego.“ (ps. 2).

(*Dążenie do jedności jest prawem narodu społeczném nie narodowém.*) Naród włoski, który nie był nigdy spójny, lecz rozstrzelony w rozliczne osobne społeczności odrębne, nie ma za sobą i nie może zgoła rościć historycznego prawa do jedności. Jako *prawa narodowego przyrodzonego* takoż windykować jedności dla siebie nie może, bo przyrodzonego prawa dla narodu, żeby był jednym, żeby koniecznie stanowił jedno państwo nie ma zgoła. W jednym porządku rzeczy członkiem familii i narodu człowiek znajduje się z natury, z urodzenia swego, z prawa konieczności; w drugi porządek spraw ziemskich jako członek gminy i społeczeństwa państwa wstępuje, lub w nim pozostaje z wolnéj swéj woli. Czém się dzieje, że różnolite narody mogą wchodzić w skład państwa, nie zrzekając się już przezto swéj narodowości, jak n. p. ongi w rzeczypospolitéj polskiéj, Polacy, Litwini i Rusini składali jedno państwo, nie przestając być tém, czém ich Bóg stworzył. A i taki przypadek przypuścićby można, że jeden naród byłby pod różnemi rządami z wolnéj swéj woli, i to nawet pod rządami obcéj narodowości: a i wtedy wszelakoż nie utraciłby on prawa do miana osobnego narodu. Dawniéj bywało, że człowiek był przykuty prawami do téj gminy, w któréj się urodził (*glebae addictus*); dziś to niewolstwo społeczne już minęło niepowrotnie, jeżeli jeszcze nie *de facto*, to już *de jure*: nie mamy już helotyzmu obywatelskiego. Ale kajdany, w które okuwano narody, jeszcze nie pękły, nie prysły w drobne kawały, żeby wolnymi uczynić do wolności stworzone i do wolności odkupione syny boże, nie przeminęły czasy helotyzmu narodów: i ztąd to jeszcze narody nie mogą wolną wolą swą rządzić się we wstępowaniu w skład państw, lecz nieraz przyniewolone straszliwym przymusem, przykute do taczek obcego narodu, spętane łańcuchami i sponiewierane i nieraz męczone, gdy bronią swego mienia, najświętszego swego posiadania, jak religii, gdy bronią choć istnienia swego.

Wedle téj teoryi prostéj, wedle któréj, gdy stósunki międzynarodowe się ułożą, zasada narodowości nie zaburzy świata, ludy włoskie mają prawo niezaprzeczone dążenia do jedności; ale nie mają większego przeto, że mówią jednym językiem, że mają jedne zwyczaje, że poniekąd, choć dotąd rozstrzelone żyły w odrębnych społecznościach, są jednym tylko narodem, gdyż to samo prawo przysługuje ludom różnéj narodowości tak samo. Jestto prawo każdego narodu tak samo jak każdego z osobna człowieka, że mogą chcieć należeć wespół z innymi do jakiego organizmu państwa; ale już przezto nie staje się niewolnym, nie podaje się w niewolę naród, któryby żył dobrowolnie w rozbiciu i pod obcym rządem. Jestto więc prawo narodu, ale nie prawo narodowe; prawo przysługujące każdemu narodowi, ale nie prawo podstawne wolności narodowéj, nie ze zakresu wolności narodowéj; jestto, że tak rzekę, prawo narodu społeczne.

Jeżeli naród nie ma historycznego za sobą prawa do jedności, może się starać je nabyć. Ale, jak każdy nabywca, nie może on wziąć sobie prawa z uszczerbkiem kogoś innego, z ujmą praw czyjichś innych: tego mu nie wolno, przeztoby pogwałcił kardynalne prawo wszelkiéj wolności, prawo własności. Otóż ninie, gdy narody włoskie chcą stanowić jedno państwo (pomijam

już teraz to, czy tak jest istotnie), stają temu ich dążeniu na poprzecz roszczenia, prawa ich książąt, a pomiędzy nimi i papieża. Czyżby atoli można tak z góry jak to się dzieje bez ogródki, bez zastrzeżenia orzec że to wolno ludom, że to jest prawo narodowe ludów włoskich usunąć książąt, którzy są im zawadą do upragnionéj jedności?

(*Żądanie ludu rzymskiego, aby papież zrzekł się doczesnéj władzy, nie jest prawem zakresu wolności narodowéj*). Smutny dziś dla serca chrześciańskiego obraz Włoch. Papieża „nieruchomego na swojéj świętéj opoce“ (tak tłómaczą się dziś, w ten szczególny sposób słowa pisma „Tyś jest Piotr, a na téj opoce“) chciałyby ludy włoskie, rewolucyoniści włoscy, poparci bagnetami i fałszywemi banknotami piemonckiemi, odrzucić, jako kamień nieprzydatny do budowy „*una Italia,*“ jednych Włoch, choćby miał paść na ich głowy, niepomni tego, co powiedziane o téj opoce „na kogo ona padnie, tego skruszy.“ Nie troszczą się bynajmniéj o tę boleść całego świata katolickiego tak powszechną dla tego, że odzierają wspólnego wszystkich ojca św., że go czynią żebrakiem we wiekowéj jego dziedzinie. W ich wolności, jaką sobie wymarzyli, nie ma wolności, nie ma poręczenia wolności dla Kościoła Bożego w osobie jego głowy, papieża; w całéj wolnéj Italii nie ma być tyle miejsca dla Namiestnika Bożego, żeby miał gdzie skłonić głowę swą, żeby niespętaną prawicą mógł kierować dziećmi mu od Boga powierzonymi, błogosławić je, lub karać, żeby każde serce chrześciańskie mogło się uspokoić w śmiertelnéj trwodze o to, iż ojciec chrześciaństwa, Namiestnik Chrystusowy nie będzie zawisły, zależny, nie będzie strącony do rzędu patryarchów carogrodzkich. —

Dziś prawo nowe, wołają, zapanuje w świecie powszechnie; takie prawo, że odtąd ma być wolno świętokradzką rękę podnosić na ojca swego, lżyć go i wydrzeć mu jego mienie; takie nowe prawo, że li wola narodów stanowi normę uporządkowania społecznych stósunków. Wola ludu prawem jedynem; co po za nią, to bezprawie, to uzurpacya! Narodowi w każdéj chwili, wołają, wolno władzców swych odesłać z kwitkiem, by szukali sobie jakiéj posady na burmistrza jakiéj mieściny czeskiéj: to jest prawo zasadnicze narodu każdego, warujące wolność narodową. Nic nad to mylniejszego! Dowolność wybierania sobie władzców nie jest przecież prawem należnem narodowi jako narodowi. Gdy się tego uroszczonego prawa narodowi odmówi, nie pozbawi go się przez to któregobądź z normalnych praw jego narodowych: nie wydrze mu się przez to wolności bytu, ni wolności pozostania w swéj odrębności narodowéj, ni wolności rozwoju w kierunku narodowym. Wybieranie sobie władzy, jak wszelkie stósunki poddanych do panującego nie należą do dziedziny wolności narodowéj, lecz społecznéj, obywatelskiéj. Wolność społeczna nie tylko bowiem obejmuje w sobie niezależność członków jednego państwa w osobnych, odrębnych ich położeniach towarzyskiego życia, prawami określoną zależność wzajemną i łączność ze sobą rozmaitych stanów, korporacyi, lecz także podległość, a z drugiéj strony pewną samoistość i prawność stanowiska każdego obywatela w obec władzy.

Że naród jaki stanowi jedno państwo, a tak korzysta z dobrodziejstw téj wolności, którą nazwać tylko możemy społeczną, to nie powód jeszcze ani dowód, żeby ją dla tego mienić wolnością jego narodową, i żeby do niéj miał prawa rościć, jakoby mu była należną *qua* prawo narodowości. Wszak państwo składać mogą rożnolite ludy; a każdy z nich nie będzie przecież rościł do téj wolności społecznéj prawa, jako naród w państwie odrębny, lecz jedynie jako członek społeczeństwa państwowego. Prawdać, że ostatecznie ta wolność stacza się na łono narodu jako jego własność, lub narodów, gdy ich więcéj w jeden organizm państwa powiązanych, ale to dla tego że podścieliskiem państwa, substratem ukształtowanym wedle formy prawodawstwa, a którym bywa jednolita substancya jednego narodu, lub rożnolita więcéj narodów, jest zawsze i wszędzie nie jakieś oderwane nic, nie też zwyczajnie zbiegowisko jak w początkach Rzymu, lecz naród. Jednak znów tu rozróżniać trzeba, wolność narodu i wolność narodową, wolność narodu któréj używa jako członek pewnego państwa, zakreśloną prawami tego właśnie państwa, a wolność narodową, która wszędzie i zawsze taż sama jest przyrodzona, a prawo do niéj dla tego też wieczne, niezmienne, pod jakimkolwiek znajduje się naród rządem. —

(*Pozbawienie papieża doczesnéj władzy jest uroszczeniem fałszywéj społecznéj wolności*). Wybieranie sobie władzców i dowolność w tém narodowi pozostawiona prawem, jest prerogatywą państwa republikanckiego lub obieralnie monarchicznego i tam nie wykracza poza granice prawéj wolności społecznéj. Lecz dowolność w odrzuceniu, w usunięciu prawowitéj już władzy, lecz przebieranie we władzcach, lecz postawienie za zasadę, że władza już nie jest „z łaski bożéj,“ lecz „z łaski ludu,“ lecz postawienie jako ostatecznego kryteryum, społecznego porządku nie prawa, ale woli ludu, czyli co za jedno anarchii: to wszystko nie jest niczem innem, jak najwyuzdańszą fałszywą wolnością społeczną, złotą „swawolą.“ Tak też zamysł pozbawienia papieża doczesnéj władzy na korzyść Wiktora Emanuela jest aktem rozkiełznanéj swawoli; wszelkie zamachy na jego królewską, monarszą władzę pochodzą od rozgorączkowanych miłością fałszywéj społecznéj wolności, i miłością bałwochwalczą ojczyzny obłąkanych aż do szalonego rokoszu przeciw Bogu samemu. —

Znakomity myśliciel, Cieszkowski w swéj rozprawie „o drogach Ducha,“ naturę, istotę wolności i różnicę jéj od swawoli tak określa, że *wolność* rodzi się z *powolności*, swawola z *dowolności*; że nie ma wolności, gdzie nie rządzi prawo, gdzie nie ma uległości dla prawa; że tam swawola jedynie, gdzie jest samowola. Nic nad to prawdziwszego! Radykalizm jednego despoty, samodziercy, tak samo zgubny, jak radykalizm mass nieswornych, nie uznających innego nad sobą, wyższego prawa, jak swoję wolę. I stokroć gorszy ten radykalizm ludowy od jednego tyrana; bo tamten jednę tylko ma głowę, a ten, jak hydra lennejska ma ich bez liczby, gdy ucięta jedna, odrasta w dwójnasób.

Przypuśćmy na chwilę, że ta zasada rzekomo jedynie na świecie moc prawa mającéj woli ludu stała się prawem społeczności europejskich; cóżby się stało? Czyżby i najczerstwiejsze społeczeństwo się nie rozprzęgło w hordy dzikie, tępiące się wzajem? albo czyliżby nie zmieniły się rządy europejskie w azyatyckie satrapie, w cezaryzm staréj Romy? Jeśliby wola ludu przemogła przeciw woli monarchy, o wtedy ta samowola, która z istoty swéj nie zna granic, ograniczenia, wnetby się zapewne rozciągnęła na wszelkie społeczne stósunki: ta powódź swawoli, gdyby dosięgła najwyższego szczytu społeczeństwa i ten zwaliła, to równocześnie już musiałaby mniéj wyniosłe stanowiska i podolne doliny zalać zupełnie. Gdyby atoli absolutna

wola władzcy przemogła z pomocą płatnych służalców i zbrojnéj siły wolę ludu, a to dziś zawsze prawdopodobniejsza przy obecném udoskonaleniu żołnierskiego rzemiosła i rynsztunku, o wtedy biada ci nieszczęśliwy ludu, gdy dostaniesz się pod władzę, którego prawo do ciebie na ostrzu miecza zawisło, wtedy „*vae victis*." Wtedy militarne państwo ma wolne ręce, rozwiąże wszelką narodowość, zerwie z wszelką tradycyą chrześciańską, — wtedy absolutyzm! Oczywista, jak ta doktryna o jedynéj prawowitości woli ludu jest niebezpieczna. Wedle prostego przysłowia, każdy kij ma dwa końce: tak i ta teorya dwojako może być zastósowana, i dwojako nią bić można. Bóg wié, komu się dostać może grubszy koniec czy anarchicznemu ludowi, czy despotycznemu władzcy.

Ale kto bądźby wedle téj teoryi swawolnéj wziął górę, zawsze już samo jéj zastósowanie w życiu społeczném byłoby wstecznością, byłoby cofnięciem się nie już o wieki całe, lecz o całą historyą chrześciaństwa w wieki pogaństwa, w wieki barbarzyństwa, gdyż wolność ta fałszywa społeczna, swawolna niczem nie jest innėm, jak wprost wolnością pożarcia się wzajemnie. —

Teorya ta swawolnéj wolności ludu, rzekoméj prawowitości samowoli ludowéj powstała w przeciwieństwie do absolutyzmu monarchów, którzy miasto strzedz wykonania istniejących ustaw, praw historycznych, na których oparte ich trony, owszem pierwsi je pogwałcili, praw nawet przyrodzonych narodu i ludów nie oszczędząjąc. Pierwszy akt samowoli absolutyzmu, który zachwiał publiczne sumienie europejskie, był rozbiór Polski, przez najznamienitszych wszystkich narodów mężów, ba przez wszystkie ucywilizowane ludy za zbrodnią uznany, ale dotąd nie naprawiony, ale dotąd bez restytucyi, jak każda moralna nauka nakazuje, pozostawiony. Odtąd już potém daléj w wyższych kołach społecznych widziano nieraz podstęp, złą wiarę, nadużycia mocniejszego naprzeciw słabszym, wzgląd na interes jedynie, na korzyść, nie na sprawiedliwość: odtąd i w niższych warstwach, i w ludach i w narodach zacierały się pojęcia moralności i prawa; i jedna tylko wyrodziła się chęć, i straszne postanowienie, żeby gwałt gwałtem odpierać, żeby krzywdę odemścić srogim odwetem, bezprawie brutalne równie brutalną nieprawością; żeby naprzeciw absolutnéj woli jednego postawić wolę wielu, wszystkich, również excentryczną, radykalną.

Ale czy antidotum przeciw truciznie jest trucizna równie zjadliwa? Czy jeden system absolutny, nakładający żelazne jarzmo niewoli na karki ludów, zastąpić systemem również absolutnym, który rozkiełznuje wszystko do swawoli, daje wolność, ale taką co jest „osłoną złości," wedle słów Apostoła, i wolnością synów djabelskich wedle słów złotoustego Skargi?

Z tradycyą, z historycznemi prawami nie wolno zrywać bezkarnie, a nie wolno natomiast stawiać woli, samowoli za normę porządku społecznego; bo wszystko życie, czy rodzinne, czy gminne, a więcéj jeszcze narodowei społeczne, państwowe oparte na tradycyi, z tradycyi snuje swój wątek.

Dla tego też szalony byłby chyba, ktoby chciał żeby ludzie nie szanowali prawa tradycyi, wiekowéj puścizny po zeszłych pokoleniach, ktoby chciał, ażeby już więcéj nie miały wagi traktaty, żeby już nie wolno było się powoływać na uroczyste przyrzeczenia, zobowiązania zaprzysiężone, ugody nie tylko w cywilnych, ale i międzynarodowych stósunkach.

I dla tego doktryna, która walczy dziś przeciw Ojcu św., jako władzcy świeckiemu, a która naprzeciw uświęconym wiekami prawom papieża stawić tylko może wolą, samowolą ludu, jest zaiste szaloną doktryną swawolnéj, fałszywéj wolności społecznéj. —

Kongres Katolików w Mechlinie
od 29. Sierpnia do 3. Września 1864.

Skończyły się posiedzenia Kongresu, który po raz drugi w Belgii się zebrał; członkowie na tém zgromadzeniu udział biorący dawno wrócili do domów, a jeszcze dzienniki katolickie pełne są opisów, dziejów i prac tego Zgromadzenia, coraz to nowe wspaniałości odkrywają, wrażenia opisują, mowy rozbierają, o pracach pożytecznych donoszą, a to wszystko z niesłychaném uniesieniem. Bo też z obcych nie było nikogo, któryby patrząc na ten liczny zastęp katolików z całego świata, patrząc na objawy katolickiego ducha, jaki ożywiał tę falangę, na oną jedność ludzi uczonych, połączonych w jednéj myśli i celu, na tę ich gorącą miłość ku Jezusowi, a silne przywiązanie do Kościoła, nie był rozczarowany, podniesiony na duchu! Tem uniesieniem nacechowane są wszystkie pisma, dzienniki, listy i opowieści. Ztąd też niemałą zdaje nam się, zrobimy czytelnikom *Tygodnika* przysługę, jeżeli podobnie jak w roku zeszłym, damy obraz tego Kongresu, dzieje jego w szczegółach przedstawimy, jak je z dzienników zagranicznych i prywatnych doniesień zebraliśmy.

Podług programu przez Komitet ułożonego, zebrali się członkowie w małém seminaryum, i ztąd o godzinie 10 rano udali się do katedry na nabożeństwo. Wspaniały widok przedstawiał ten długi szereg przeszło 4 tysiące liczący katolików, którzy ze wszystkich krajów Europy, a nawet i z za Oceanu przybyli, by radzić, jak świeckiém ramieniem podpierać Kościół i z duchowieństwem razem go bronić. I nasz naród miał tam swoich przedstawicieli. Tego roku dwóch także na Kongresie było Polaków p. Adam Żółtowski z Ujazdu, poseł do drugiéj Izby pruskiéj i bratanek jego p. Alfred Żółtowski akademik z Berlina.

Kardynał Arcybiskup z Mechlina ks. Sterckx odprawił pontyfikalnie mszą św. i udzielił uroczyste błogosławieństwo.

Około południa zebrali się znowu wszyscy członkowie na sali seminaryum na pierwsze walne posiedzenie. Wielu z osób znamitych, jak p. Dechamps, arcybiskup mechliński i biskupi belgijscy zostali przyjęci gorącemi oklaski. Jego Eminencya kardynał Sterckx rozpoczął posiedzenie wstępną mową. Przywodząc na pamięć Kongres zeszłoroczny, jego prace, jego owoce i skutki pomyślne, zachęcał członków do jedności i miłości, by z tym samym pożytkiem na chwałę Boga i wielkość Kościoła św. pracowali. Mowę swoją zakończył błogosławieństwem zgromadzonych osób.

Po téj mowie potwierdził Kongres, na wniosek jeneralnego sekretarza p. Ducpétiaux przedstawionych członków do bióra centralnego i biór pojedyńczych sekcyi, mianował kwestorów i komissarzy. Wstąpił potém na mownicę prezes Kongresu, baron de Gerlache. W znakomitéj, pod każdym względem wybornéj mowie okazał się prezes jako wielki mąż stanu, wierny syn Kościoła św. — Mówił o walce nieustannéj Kościoła, o jego zwycięztwach i tryumfach, gromił silnie nieprzyjaciół Kościoła, połączonych dzisiaj w jednéj partyi liberałów, którzy podkopują byt Belgii, bronił naprzeciw nim zakony, na które liberały jako na wysuniętą na czoło falangę, najzajdliwiéj uderzają. Przedstawił obraz prawdziwéj wolności w rozumieniu Kościoła św. Wspomniał o rosnącem i groźnie występującém niedowiarstwie uosobowanem dzisiaj w Renanie. W toku swéj mowy wspomniał dwa razy o Polsce. Raz kiedy mówił o liberałach belgijskich, ich dążnościach i wpływach zgubnych i jako najwybitniejszy typ ich charakteru wskazał nienawiść bez granic katolicyzmu, wyrzekł, że partya liberałów wcale nie ujmuje się za Irlandczykami, ponieważ są katolikami i z pewności ąsprawę polską silniéjby popierała, gdyby Polska nie była katolicką. Drugi raz mówiąc o Piusie IX. i jego uciskach, i podając tego wielkiego papieża na przykład, że wszelka wielkość i odwaga czerpie się w religii katolickiéj, przytoczył na dowód to zdarzenie, że Pius sam tylko protestował głośno przeciw prześladowaniu Polski, którą wszyscy opuścili i niszczyć dozwolili.

Po téj mowie, która wzbudziła uwielbienie nie do opisania i grzmot oklasków dla zgrzybiałego prezesa, odczytał ks. Lauwers, wikaryusz jeneralny archidiecezyi mechlińskiéj i członek biόra centralnego Brewe papieskie, przysłane w odpowiedzi na adres, który Kongres zeszłoroczny do Ojca św. wystósował. Dokument ten, w którym wyrażona jest miłość katolików dla Namiestnika

Chrystusowego i uznanie praw jego duchownych i doczesnych, został zatwierdzony jednomyślnie okrzykami:

Niech żyje Pius IX.! niech żyje Papież-Król! (Text adresu podał już *Tygodnik*) Porządek dnia nakazywał jeszcze odczytanie sprawozdania sekretarza p. Ducpétiaux o skutkach Kongresu z r. 1863. Lecz spóźniona pora spowodowała odłożenie go do dnia następnego.

O godzinie 5 zebrały się pojedyńcze sekcye do narady nad przedłożonemi kwestyami. Sekcyi tych jest pięć. Chociaż już w roku zeszłym je wymieniliśmy, powtarzamy ten układ i porządek narad raz jeszcze.

Sekcya I. zajmuje się dziełami religijnemi *(Oeuvres religieuses)*;

W Sekcyi II. mówią o dziełach miłosierdzia i ekonomii chrześcijańskiéj; *(Oeuvres charitables, économie chrétienne)*

W III. Sekcyi rozbierają kwestye, dotyczące wychowania chrześcijańskiego; *(Instruction et éducation chrétiennes)*

W IV. Sekcyi literatura i sztuki piękne ze stanowiska chrześcijańskiego rozbierane bywają. W drugim oddziale téj sekcyi zajmują się muzyką religijną.

W V. Sekcyi przychodzą pod obrady kwestye, dotyczące wolności religijnéj, publikacyi, stowarzyszeń, organizacyi.

Sekcye te tylu ważnemi społeczeństwo i Kościół św. pòrówno obchodzącemi kwestyami w roku bieżącym zajęte były, że chcąc podać szczegółowe ich wyliczenie i przebieg w naradach z wielkim trudem dokonać byśmy tego zdołali i musielibyśmy rozszerzyć i tak już zbyt wielkie dla *Tygodnika* ramy obrazu Kongresu, który rysujemy.

Nazajutrz dnia 30. Sierpnia odbyło się walne posiedzenie o godzinie 3 po południu. (Przed południem według przepisanego porządku odbywały swe posiedzenia sekcye pojedyńcze). Rozpoczął je sekretarz jeneralny, odczytując sprawozdanie z tego, co Kongres zeszłoroczny zrobił, jakie zbawienne powziął i uskutecznił zamiary, ile dobrego zrobił. Sekreterz działanie Kongresu tylko w Belgii przedstawił, nie mając żadnych wiadomości z innych krajów. Ztąd téż z tego sprawozdania, nie wiele nas obchodzącego, żadnego nie dajemy wyjątku. Czytanie to przerwało przybycie biskupów belgijskich i francuskiego biskupa Mgra. Dupanloup. Prezes serdecznemi powitał słowy sławnego biskupa Orleanu, na co mu prałat wymowny tak wybornie odpowiedział, że prawie za każdém zdaniem grzmiały oklaski na ogromnéj sali.

Po odczytaniu sprawozdania sekretarza, zakommunikowano członkom Kongresu text adressów przysłanych ze Szwajcaryi, Francyi i Niemiec. Poczém redaktor dziennika Gandawskiego, adwokat Verspaeyen, który w sprawie naszéj tak wymownie w roku zeszłym przemawiał, wstąpił na trybunę i smutny stan dziennika katolickiego w Bolonii wychodzącego *Patriota cattolico* przedstawił. Rząd turyński wskazywał co chwila redaktora adwokata Casoni na karę pieniężną i powoli do upadku dziennik prowadził. Pan Verspaeyen gorącemi słowy prosił o wsparcie dziennikarza. Sekretarz ofiarował w tym celu w imieniu komitetu centralnego 2000 franków. W końcu posiedzenia dwie jeszcze znakomite były ogłoszone mowy. W pierwszéj p. wiceprezes wikomt Kerckhowe mówił o potrzebie jedności pomiędzy katolikami, w drugiéj p. Woeste bronił zakony przeciw wszelkim zarzutom, jakie świat niedowiarstwem zarażony i bezbożnością tchnący podnosi.

Komitet centralny starał się o godne i przyjemne zajęcie dla członków zgromadzenia w czasie wolnym od sessyi. To też dnia tego wieczorem orkiestra, złożona z młodych niewidomych artystów, ściągnęła wielu członków i ku zadowoleniu wszystkich słuchaczy różne wykonała symfonie.

Walne zebranie dnia następnego 31. Sierpnia było świetne. Trzy godziny trwało, a te trzy godziny zdawały się jedną chwilą. Od początku do końca zgromadzenie całe elektryzowane, uniesione wspaniałą mową biskupa z Orleanu. Trudno dać wyobrażenie, jaką potęgę słowa ma ten biskup, jaki słowo jego ogniste wywiera wpływ na słuchaczu. Wszystko jest złączone w tym sławnym mówcy: lekkość wymowy, wzniosłość stylu, głos cudownie brzmiący, majestatyczność gestów, poezya i polot idei, śmiałe obrazy.

Z entuzyazmem przyjęty został biskup Dupanloup w Malines, ale po téj mowie przesadzano się w objawach uwielbienia i czci dla tego geniusza. Nie było człowieka, któryby nie wyniósł silnego wrażenia, któryby pochwał zasłużonych mówcy niezrównanemu nie oddawał. Mgr. Dupanloup z mównicy wstęp swéj rozprawy ogłosił, później zasiadł w krześle i dalej rozprawę swą prowadził. Więcéj jak trzy godziny na jego ustach zawisł liczny tłum słuchaczy wzruszony do głębi, oczarowany. Mówił biskup o wychowaniu, wykształceniu ludu.

Przy końcu posiedzenia sekretarz Ducpétiaux odczytał depeszę telegraficzną, wysłaną od kardynała Antonellego, a oznajmującą, że Ojciec św. z radością przyjął wiadomość o adresie Kongresu. Aby zaś wypełnić życzenia tamże wyrażone, Jego Świątobliwość przysłał błogosławieństwo apostolskie członkom Zgromadzenia. Znowu zagrzmiała sala okrzykami: *Vive Pie IX.! vive le Saint Père!*

Oprócz tego, przedłożono jeszcze do zatwierdzenia i przyjęcia adres, wystósowany do episkopatu belgijskiego, w którym Kongres wyraża swą wdzięczność za reorganizacyą starożytnéj *Alma Mater* uniwersytetu katolickiego Lowanium, który nieustannie wielkie oddaje usługi prawdzie, wierze, religii i społeczeństwu.

Wieczorem słuchali członkowie zajmującego wykładu pana Gougenst-Desmousseaux o spirytyzmie ze stanowiska chrześcijańskiego.

Najważniejsze jest dla nas posiedzenie z 1. Września, bo na niem ziomek nasz p. Adam Żółtowski przed reprezentantami całego świata katolickiego bronił sprawy polskiéj i narodu naszego. —

Pierwszy mówca, który wstąpił na trybunę, był dawny deputowany w Ciele prawodawczém francuskiém p. Lemercier, który na to tylko wystąpił, by oznajmić Zgromadzeniu, że mówić nie będzie, jak sobie zamierzył, gdyż go już uprzedził biskup z Orleanu i materyą jego doskonaléj wyłożył. Po nim przemawiał Henry de Riancey, redaktor naczelny dziennika paryskiego *Union*. Pouczał on katolików o ich obowiązkach w czasach obecnych. Potém wystąpił pan Adam Żółtowski. Co mówił, podajemy w tłómaczeniu:

Eminencyo,
Najprzewielebniejsi biskupi,
Panowie!

„Pozwólcie, abym i ja chociaż cudzoziemiec kilka słów przemówił. Słowa te są słowa radości, i wdzięczności za uczucia, jakie tutaj dla méj ojczyzny wyrażone i z tak wielkiém współczuciem od szanownego Zgromadzenia przyjęte zostały. Jestem synem téj nieszczęśliwéj Polski, która dzisiaj zgnieciona, nie straciła bynajmniéj nadziei, gdyż widzi się popieraną przez współczucie katolików, a zwłaszcza przez dostojnego naczelnika św. Kościoła naszego. Prawdziwie Panowie serce nieśmiertelnego Piusa IX. jest dość wielkie i szlachetne, aby objęło wszystkie te dzieci swoje, które cierpią, a które oczy swe ku niemu zwracają; lecz nie same nieszczęścia osobiste Polaków i ich Kościoła go trapią, jeźli się nie mylę; wielki jego umysł poznał natychmiast, że tutaj chodzi o utratę przedniéj straży katolicyzmu. Tak, Panowie, Polska miała zawsze i ma jeszcze posłannictwo do spełnienia. Jeźli od 13 do 17 wieku służyła za przedmurze Zachodowi przeciw zapędom islamu, zatrzymała z drugiéj strony protestantyzm, który już był najechał kraje słowiańskie, który Czechy odrywać począł od Kościoła św. na 100 lat przed Lutrem. Z pewnością Panowie, Polska nie jest dzisiaj zupełnie wolną od klęski, która spadła na wszystkie narody i która pomiędzy nami tworzy nieprzyjaciół Kościoła. Bóg nas nie uchronił od tego nieszczęścia, zapewne, aby nie odjął nam całéj zasługi. Lecz liczba takich ludzi jest tak małą, że nikną w tłumie i uczuwają, że im wszelka podstawa z pod stóp się usuwa, skoro tylko w kraju naszym się zjawią; często są zmuszani uciekać się do hipokryzyi. Panowie, jeżeli jest prawdą, co dawne mówi przysłowie, że obłuda jest hołdem cnocie oddanym, obłuda tych ludzi jest hołdem oddanym téj prawdzie, że Polska jest na wskroś katolicką.

Mówią często, że Polacy są rewolucyonistami. Wyrażenie to nie jest dokładne. Nie Polacy to robią rewolucyą.

Weźmijcie Panowie historyą do ręki, a zobaczycie w imię jakiéj zasady uczyniono podział. Przejrzyjcie listy Woltera pisane do Katarzyny i Fryderyka W.; on ich zachęca i winszuje im, że burząc Polskę, koniec położą panowaniu zabobonów i bigoteryi. Pobożna Marya Teresa długi czas się opierała, lecz oblegana zewsząd, ustąpiła, jednakowoż nie bez zastrzeżenia, bo podpisując akt podziału, dodała własnoręcznie pamiętne te słowa: „Podpisuję, gdyż tyle ludzi uczonych mówi, że tego potrzeba; lecz przyjdzie czas, kiedy przekonają się, co to kosztuje, nogami deptać to, co dotychczas za święte było uważane.“

Lecz Panowie nie mam zamiaru historycznego robić wykładu, celem moim jedynym jest, zapewnić was o naszéj wdzięczności za uczucia szlachetne, jakie tutaj tak przez usta mówców, jak przez gorące oklaski Zgromadzenia wyrażone były. Mówiąc do katolików jako katolik, nie lękam się wyrzec, że mówię w imieniu całéj Polski. Zachowajcie Panowie dla nas wasze współczucie, my go potrzebujemy; ono nas podtrzymuje i pociesza. Jeżeli we walce nieszczęśliwéj, którąśmy stoczyli, jest wolno szukać strony szczęśliwéj, jest niezawodnie ta szczęśliwą, że przez te nieustanne walki zahartujemy się na dzień, w którym Kościół

Do tego numeru Dodatek numer 17.